

Niedojrzała nauczyciele

15 czerwca 2011

Podczas ostatniej europejskiej podróży prezydenta Obamy i będących jej kulminacją obrad G8 we francuskim Deauville, mieliśmy okazję zaobserwować coś w rodzaju symptomu zbiorowego wyparcia. Przywódcy mocarstw mówili dużo i nie na temat. Tak, jakby chcieli zagadać fakt, że nie mają sobie nic do powiedzenia w najistotniejszej kwestii trwającego już czwarty rok kryzysu.



Radzono zatem m.in. jak pomóc arabskim rewolucjom. A przecież po ingerencji w Libii nikt w świecie arabskim nie traktuje poważnie górnolotnych deklaracji składanych przez potęgi skupione w G8 (o ile ktokolwiek traktował je tak po dekadach nieustannych interwencji i wspierania sił antydemokratycznych). Przykładem dla Arabów raczej nie będą politycy pokroju Leszka Millera, broniącego się w stylu Kaddafiego przed podejrzeniami o współudział w organizowaniu tajnych izb tortur CIA na terenie Polski – czyli zarzucając mediom, że ściągają do Polski Al-Kaidę.

Nie trzeba być wielkim znawcą Bliskiego Wschodu aby dojść do wniosku, że jeżeli w ogóle przywódcy G8 mogliby zrobić coś dla

świata arabskiego to przestać go pouczać.

No bo co takiego mają do zaoferowania mocarstwa? Przekonanie o niedojrzałości społeczeństw arabskich do demokracji? Nieograniczoną wojnę z terroryzmem, o której charakterze przypomniła nam pozasądowa egzekucja na Ben Ladenie? A może politykę bezpieczeństwa narodowego z torturami i obozami koncentracyjnymi w Bagram i Guantanamo utrzymywanymi przez ekipę laureata pokojowej Nagrody Nobla? A może pomoc w reformowaniu gospodarek, do czego jak zwykle palą się Międzynarodowy Fundusz Walutowy i Bank Światowy? Przecież to stary dobry pakiet: retoryki antyterroryzmu, rządów bezpieki i programów dostosowania strukturalnego, na którym wspierały się arabskie dyktatury. I który właśnie został odrzucony przez arabskie społeczeństwa.

Troska zachodnich elit o Arabów wynika raczej ze strachu przed rozniesieniem rewolucyjnej zarazy na Północ, a strach ów jest tym bardziej uzasadniony, że obrady gremiów w rodzaju G8 od lat stanowią żenujący pokaz bezradności, oportunistów, krótkowzrocznego egoizmu, słowem niezdolności elit polityczno-ekonomicznych Zachodu do podjęcia jakichkolwiek skoordynowanych działań przeciw kryzysowi, który wepchnął w nędzę ponad 200 mln ludzi, a kolejnym dziesiątkom milionów zabrał pracę i dach nad głową.

Tymczasem, choć tyleż już razy odtrąbiono jego koniec, kryzys wchodzi w kolejne fazy. Zadłużenie ciągnie w dół zarówno Grecję jak i USA, których gospodarka drepce w miejscu, bezrobocie rośnie, a notowania Dow Jones wciąż są poniżej poziomu z czerwca 2008 r. Grecja i Portugalia otrzymały kolejny strumień pomocy unijnej. Stało się to w kilkanaście tygodni po tym jak eksperci i politycy z pożałowania godnym zdziwieniem odkryli, że przekazane Atenom w zeszłym roku środki wcale nie wsparły tamtejszej gospodarki, ale odnalazły się na kontach banków prywatnych w Niemczech, Anglii i Francji. Tym razem będzie tak samo i to niezależnie od tego czy grecki dług zostanie zrestrukturyzowany czy nie.

To samo dotyczy Portugalii i Hiszpanii, a w gruncie rzeczy także USA, które korzystają jeszcze z przywileju posiadania waluty rozliczeń międzynarodowych i prowadzą politykę przerzucania obciążenia na partnerów zagranicznych (przede wszystkich na Chiny i Japonię), oraz dodrukowywania banknotów. Państwa strefy euro nie mają tej możliwości, ale nawet gdyby po nią sięgnęły, porzucając uprzednio wspólną walutę, otworzyłyby jedynie ścieżkę wydobywania się z kłopotów po plecach unijnych partnerów.

Wówczas widmo wojny walutowej stałoby się faktem, przekreślając szanse na konieczną kooperację. Opcja wojny walutowej ma jednak swój urok. Pozwala nie ruszać interesów kapitałów finansowych, podobnie zresztą jak stosowana dotychczas polityka cięć, prywatyzacji i zaciskania pasa pracownikom. Jedna i druga są co prawda nieskuteczne, ale chronią portfele finansistów. Tymczasem jakakolwiek kooperacyjna strategia antykryzysowa musiałaby uderzyć w tę świętość choćby przez def finansjeryzację długu, ustanowienie wspólnej polityki fiskalnej i społecznej oraz porzucenie samobójczego dogmatu oszczędzania na rzecz polityki zwiększania dochodów. W sytuacji, w której postulaty te są notorycznie ignorowane uprawnione wydaje się stwierdzenie, że kapitalistyczny establishment wyczerpał asortyment środków, do których można sięgnąć nie naruszając podstaw modelu neoliberalnego.

Po obu stronach Atlantyku widać, że kontynuowanie dotychczasowego kursu to tyle, co zduszenie wzrostu gospodarczego, wyzbycie się większości dotychczasowych zdobyczy społecznych i osiągnięć rozwojowych oraz wyprzedaż narzędzi umożliwiających rozwój w przyszłości. Wiedzą to już nawet neoliberalne mastodonty z eurogrupy, które przy okazji zgody na kolejną pomoc dla Portugalii i Grecji sugerują nieśmiało, aby także kapitały prywatne wzięły na siebie część odpowiedzialności za kryzys, który przecież wywołały. Ale to wszystko, jak zwykle, za mało i za późno.

W tym kontekście kwestia rewolucji arabskich wygląda nieco inaczej niż chcą ją widzieć szefowie G8. To raczej Europejczycy mogliby się sporo nauczyć od Arabów. Wszak konieczna zmiana polityki ekonomicznej zawiera w sobie ni mniej ni więcej tylko postulat demokratyzacji zarządzania gospodarką. Ale czy zachodnie społeczeństwa już do niej dojrzały?

Autor: Przemysław Wielgosz

Zdjęcie: [President of the European Council](#)

Źródło: [Le Monde diplomatique](#)